

Lasek zakłamuje i ucieka

Sukces dyplomacji rosyjskiej w konflikcie syryjskim polega nie tyle na powstrzymaniu się USA przed atakiem raketowym na reżim Al-Asada, ale przede wszystkim na podtrzymaniu w świecie znaczenia Rosji na Bliskim Wschodzie i jej interesów w Syrii. Rosja zatryumfowała jak dawniej, kiedy jako „gołabek światowego pokoju” militarnie rozszerzała strefy swoich wpływów kosztem państw tzw. „trzeciego świata”, nie mówiąc o Europie Środkowej. I tak jak dawniej nikt dziś nie pyta o to, co jest najistotniejsze, czyli kto dostarczył Syrii zakazaną przez międzynarodowe konwencje broń chemiczną, a dywaguje się, kto użył sarinu – reżim czy opozycja. Ponieważ tej kwestii nie da się ustalić ponad wszelką wątpliwość, jak nie udało się znaleźć winnych wysadzenia w powietrze dwóch budynków w Moskwie, co zapoczątkowało tzw. II wojnę czeczeńską, tak najprawdopodobniej długo jeszcze nie będziemy w stanie chwycić za rękę sprawców tragedii smoleńskiej. I nikt też na świecie nie zapyta Rosji, co takiego naprawdę wydarzyło się na ich lotnisku w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 roku, tym bardziej że pytania tego nie stawia strona pokrzywdzona. Rząd Donalda Tuska nie jest zainteresowany stawianiem trudnych pytań Rosji, tym samym, jak mu się wydaje, spełnia oczekiwania „wolnego świata” na czele z USA, Niemcami i NATO oraz Rosji.

A jednak, jak mówił mi wiele lat temu osobisty kierowca gen. Władysława Sikorskiego, mieszkaniec Parchania na Kujawach, gdzie przed wojną generał miał swój dom – „kiedyś to się

wyjaśni". I przyjdzie chwila, gdy poznamy archiwa na temat okoliczności śmierci gen. Władysława Sikorskiego, dziś skrzętnie chowane przez Anglików i Rosjan. Prędzej czy później poznamy też dokumenty, zdjęcia, dane techniczne, zapisy rozmów nad Smoleńskiem, ale będzie to „kiejś”.

Na to liczy ekipa Tuska i Komorowskiego oraz liczna „rosyjska orkiestra” ulokowana wysoko w III RP, jak kiedyś w „Kraju Priwisłańskim”, a później w PRL-u. „Orkiestra” nie jest w stanie pojąć, że ktoś może uważać za swój obowiązek zapytać Rosję o kwestię odpowiedzialności za katastrofę 10 kwietnia 2010 roku, twierdząc jeszcze, o zgrozo, że według wszelkiego prawdopodobieństwa doszło tam do eksplozji. Do takiego wniosku nie doszedł oczywiście płk Edmund Klich w swoim utajnionym raporcie, ale jednak opisał znacznie więcej faktów niż w oficjalnych ustaleniach Komisji Jerzego Millera i rosyjskiego MAK-u. Dziś ten raport, który nie miał być tajny poddawany jest propagandowej obróbce przez „Komisję Laska”.

Ta nasza wiara w „kiejś to się wyjaśni” jest niebezpieczna dla „orkiestry”. Nie tylko zabiera jej spokój, ale zmusza do nieustannych kłamstw i manipulacji. Nam z kolei „kiejś” dodaje odwagi i wzmacnia upór. Bo wyjaśnienie tragedii smoleńskiej jest dla Polski sprawą najważniejszą z ważnych – sprawą naszej suwerenności i przetrwania. Dopóki nie poznamy prawdy o Smoleńsku i dopóki nie pozna jej świat, jak prawdy o Katyniu, do którego na uroczystości patriotyczno-religijne leciał

prezydent Lech Kaczyński, nie możemy być spokojni o swój narodowy byt.

„Orkiestra” ma jeden cel. Chce szybko i definitywnie, raz na zawsze, zamknąć problem Smoleńska. By to osiągnąć, musi stosować stare jak świat metody propagandowe z arsenału tajnych służb. A więc przede wszystkim dyskredytowanie i ośmieszanie „sekty smoleńskiej”, jak nazywa się nas, stawiających pytania, wątpliwości w „banalnie prostą prawdę” o Smoleńsku. Główną rolę w usypianiu sumień powierzono pozbawionym sumień dziennikarzom prorządowych mediów.

Kwestionujących „Raport Millera” łączy wyłącznie z PiS-em, tak jak Donald Tusk kibiców ze stadionowymi bandytami. Do pomocy tym mediom powołano tzw. „Komisję Łaska”, rządowy organ finansowany z naszych pieniędzy, któremu premier powierzył „wyjaśnianie” treści raportów Jerzego Millera i rosyjskiego MAK-u gen. Tatiany Anodiny. Wspólnie mają za zadanie toczyć bezwzględną walkę z zespołem parlamentarnym Antoniego Macierewicza, czyli z ich znienawidzonym PiS-em.

Rola Naczelnej Prokuratury Wojskowej także budzi wątpliwości.

Od samego początku śledztwa aż do tej chwili, gdy red.

Agnieszka Kublik z „Gazety Wyborczej” opublikowała wybrane przez siebie fragmenty zeznań trzech ekspertów zespołu

parlamentarnego ds. wyjaśnienia katastrofy TU 154 -

profesorów: Wiesława Biniendy, Jacka Rońdy i Jerzego

Obrębskiego. Złamała prawo; tajemnicę śledztwa, prawa świadków oraz kodeks etyczny mediów. „GW” nie udało się jednak

ośmieszyć zeznających w prokuraturze ekspertów ani podważyć znaczenia zespołu parlamentarnego Antoniego Macierewicza. Prokuratura opublikowała bowiem pełną treść merytorycznych i ważnych dla śledztwa zeznań. Ale dla płk Laska to wszystko bzdury. Robi wszystko by nie doszło do tak popieranej przez opinię publiczną propozycji prezesa PAN prof. Michała Kleibera, wspólnego spotkania ekspertów, rządowych Laska z parlamentarnymi Macierewicza.

Wojciech Reszczyński

368Nasza Polska 24.09.13